

MAŁY ŚWIĄTEK

Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

PAMIĘCI JACHOWICZA.



STANISŁAW JACHOWICZ

(* 17. kwietnia 1796 — † 24. grudnia 1857).

W setną rocznicę urodzin Stanisława Jachowicza.

W małej wioszczce, w dworku nie wielkim
W kolebce drzemie dziecina,
We śnie aniołki z dzieckiem się pieszczą,
Śmieje się do nich chłopczyzna.

Ten gwiazdką złotą na niego mruga,
Co blaski sieje w około,
Drugi znów kładzie mu brylantowy
Sławy wianuszek na czoło.

A trzeci cichy, skromny i biały
Szepce dziecinie do uszka:
„Ja w twe serduszek wleję uczucie
Chrystusowego serduszka“.

„Ty będziesz kochać biednych i małych
Nad blask brylantów i złota,
Przy tobie dziatwa w cnotę urośnie
I łzę obetrze sierota“.

Sto lat minęło dziś od tej walki —
I życie przeszło dziecinie,
Lecz pamięć czynów jego miłości
W sercu narodu nie minie.

Dziś naród składa hołd i cześć temu,
Co żył dla sierot i dzieci —
Do hymnu chwały niech głos swój mały
Dołączy i „Mały Światek“.

St. Kossowska.



STANISŁAW JACHOWICZ

przez

Sewerynę Duchyńską.

Sto lat dobiegło w tym roku, jak we wsi Dzikowie, w okolicach Tarnowa, przyszło na świat dziecko, które miało przeżyć dni w morderczej pracy i zasłużyć sobie cześć całego narodu. Tem dzieckiem, był Stanisław Jachowicz. Imię to znane dobrze polskiej młodzieży; bajeczki jego powtarza drobna dziatwa na całej przestrzeni ziemi naszej, a ubodzy Warszawianie wymawiają to imię z błogosławieństwem, on bowiem z udziałem przyjaciela Teofila Janikowskiego założył tam pierwszą ochronę.

Kolebką Jachowicza była Galicya; wstępne nauki pobierał w Stanisławowie, wyższe w uniwersytecie lwowskim. Miał lat ośmnaście, kiedy przybył do Warszawy, skąd się już nigdy nie oddalił. Spotkał on tam duszę bratnią, w rzeźnym pocie Kazimierzu Brodzińskim. Obaj zrodzeni na Haliczu, ukochali się serdecznie Starszy o lat pięć od Jachowicza Brodziński, otoczył go troskliwą opieką, wprowadził w świat naukowy, zachęcał go do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Jakkolwiek wychowany w niemieckich szkołach, ale biegły w mowie ojezystej, Jachowicz począł wykładać polską gramatykę w domach rodzin warszawskich i w pensyonatach panien, posiadał on znakomity dar nauczania; ukochał gorąco polski język i tę miłość wlewał w serca uczniów i uczenie swoich. Liczba ich wzrastała tak spiesznie, że profesor zaledwie miał czas podołać wszystkim obowiązkom.

Co do mnie, nie należałam do grona tych uczenie. Znałam jednak kilka rówieśniczek, które z zapalem mówiły mi o lekeyach Jachowicza i wielką odnosiły z nich korzyść. Do tych należała znana autorka Eleonora Ziemięcka i utalentowana poetka Walentyna Trojanowska, późniejsza Horoszkiewiczowa, która we Lwowie zdobyła cześć tak dobrze zasłużoną, a w kilka lat po nich Marya Ilnicka, uczona poetka, wydająca od dawna czasopismo „Bluszczyk“ w Warszawie i Antonina Machczyńska, której wspomnienie o Jachowiczu podaje „Mały Światek“ w dzisiejszym numerze. W tych uczeniach Jachowicz dopatrywał wczesnie zdolność, zachęcał je do pióra, krzepił w nich siły. „Będziesz autorką, będziesz poetką — powtarzał do każdej z nich — pracuj, wyrabiaj myśl, a znajdziesz głos do jej wypowiedzenia“.

W chwilach wolnych Jachowicz rzucał na papier ulotne bajeczki i obrazki, tak wierszem, jak i prozą, wybornie zastosowane do pojęcia drobnych dzieci. Te piosenki zbierane i wydawane kolejno, utworzyły dwadzieścia ośm książeczek.

Widok biednych, zaniedbanych dzieci, włóczących się po ulicy, napełniał bolem to zaiste serce. Urządził dla nich szkółkę w gmachu Towarzystwa dobroczynności, którego był gorliwym członkiem. Liczba dziatwy bez ustanku wzrastała. Wówczas to powziął myśl zbierania składki na dom osobny dla ich pomieszczenia.

Dopomógł mu w tem zacny kupiec warszawski Teofil Janikowski. Za uzbieraną sumę wybudowali dom na Nowym Swiecie i urządzili w nim pierwszą ochronę w Warszawie.

Scisła przyjaźń z Teofilem Janikowskim, ukoiła cokolwiek Jachowicza, po bolesnej stracie Brodzińskiego. Obaj zajęci jedną myślą, opieką nad biednymi dziatkami, pomagali sobie wzajemnie. Janikowski zamożniejszy, krzepił chlebem ich siły, Jachowicz karmił i podnosił ich umysł.

Z miłością opowiada Jachowicz, co dało pierwszą pobudkę przyjacielowi do czynów miłosiernych. Kiedy Teofil był jeszcze małym chłopcem, dostał obrazek od zakonnika. Był na nim św. Wincenty a Paulo, słynny z poświęcenia dla sierot opuszczonych. Święty piastuje na rękę jedno dziecko, drugie półnagie otula płaszczem, prowadzi do klasztoru, gdzie czeka w drzwiach siostra miłosierdzia. Obrazek ten żywo zajął Teofila. „Mój Boże! — pomyślał — gdybym ja mógł tak ratować sieroty!“ I myśl ta święta — dodaje Jachowicz — padła na serce, jak ziarno zboża pada na dobrą ziemię. I Teofilek pobożny był pilny i wyrósł na chwałę Bożą.

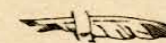
W pięć lat po śmierci Brodzińskiego, utracił znów drugiego, równie miłego sercu przyjaciela. Teofil Janikowski umarł w czterdziestym roku życia. Jachowicz taki napis położył mu na grobie:

Płaczę go żona z dziećmi i ludzkość strapiona,
Jemu winna początek dziateczek ochrona,

Wszystko biednym poświęcił i samego siebie,
Cześć jemu tu na ziemi — a nagroda w niebie.

Nie ustawał w pracy Jachowicz, a podejmowane trudy, płaciła mu hojnie cześć i miłość powszechna. Dom jego należał do najmilszych, jakie pamiętam w Warszawie. Światła i kochająca żona pomagała mu w pracy. Dwaj synowie, starszy Eryk, tylekrotnie wspomniany w piosenkach ojca i mały Rudzio, wyrastali pod okiem rodzicielskim. Co niedziela wieczorem grono przyjaciół i uczenie napełniało ten dom gościnny. Jachowiczowie obmyślili dla nich bardzo miłą zabawę, rozdawali wszystkim pytania na świstkach, w tydzień każdy przynosił odpowiedź, czy to wierszem, czy prozą. Była to zabawa nadzwyczaj pożyteczna, wydobywała myśli z młodych głów, rozwijała wyobraźnię — pochwała mistrza radowała serca i niejedną nową zbudziła talent.

Wieczory te przez długi czas tak miłe, później napełniały obecnych smutkiem. Jachowicz upadał widocznie na siłach, nie chciał jednak przerywać owych niedzielnych zebrań. Siedział wśród gości milezący, z głową na piersi pochyłoną. Nie był to przecież starzec, nie dobiegł jeszcze lat sześćdziesięciu. Czuliśmy wszyscy, że dni jego policzone — zgadywała to żona, widok jej rozdzierał nam serce. Jakoż przecucia spełniły się niebawem. Jachowicz zamknął oczy w samą wigilię Bożego Narodzenia w r 1857. Śmierć jego okryła żałobą Warszawę. Tłumy odprowadziły na ementarz powązkowski drogą trumnę ze łzami i serdecznym błogosławieństwem.



Gdzie nagroda?

wierszyk

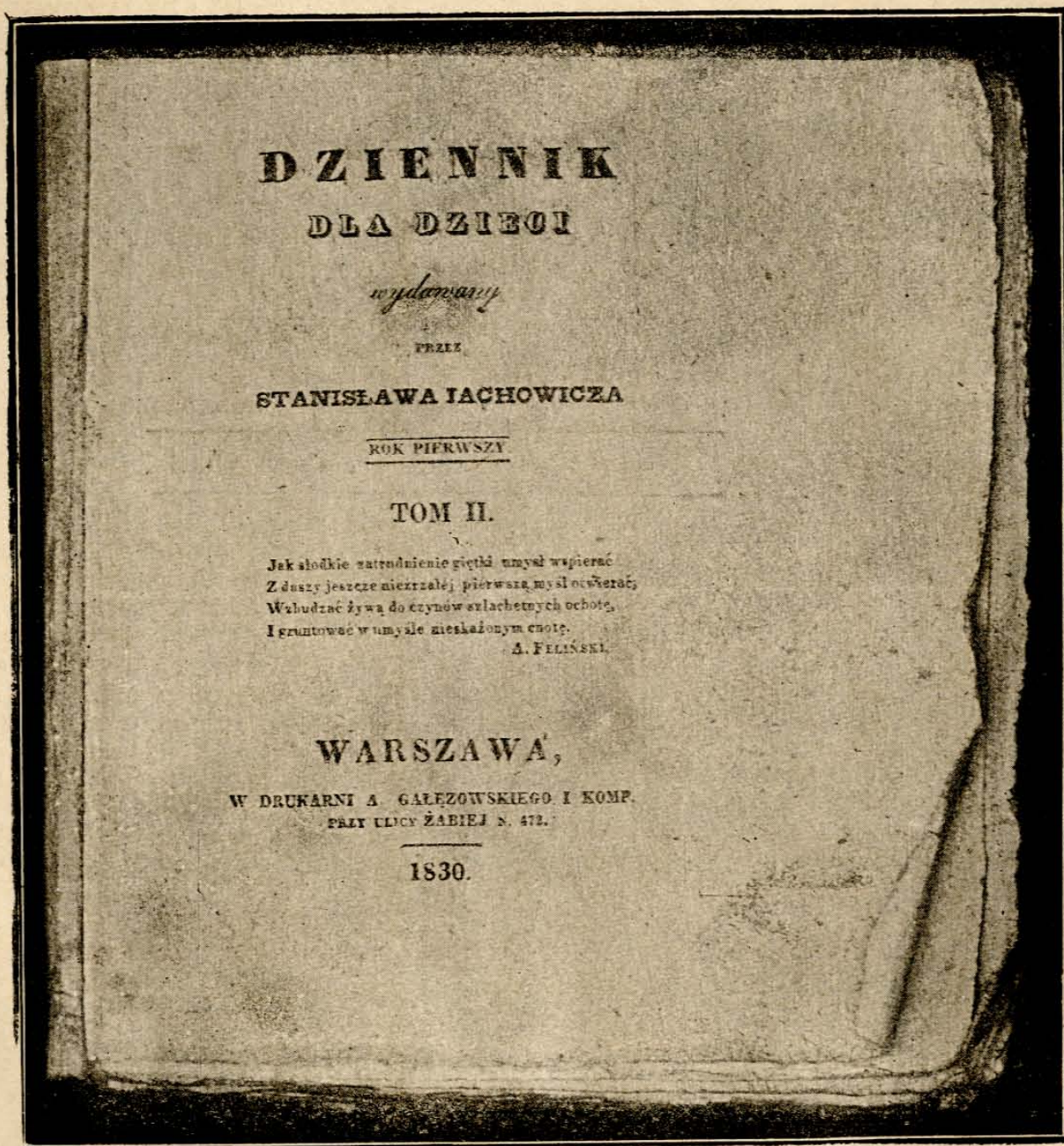
STANISŁAWA JACHOWICZA.

Był to raz chłopczyk, jakich dziś mało:
Serduszek jego wszystkich kochało;
Cichy, posłuszny, cierpliwy, zgodny,
Uśmiech na ustach i wzrok łagodny.

Dla wszystkich grzeczny, wszystkim życzliwy,
Jakże być musiał szczęśliwy,
Jeżeli szczęściem nazwać zechcecie,
Że w sercu błogo, choć źle na świecie;
Jeżeli cichych łez nie liczycie;
Było to bardzo szczęśliwe dziecko.



W sumieniu szukał cierpień osłody,
Unikał pochwał, nie chciał nagrody,
Co dobre — dobre, nie pytał dalej:
Rodzice, mówił, tak nauczali,
Dostyc to dla mnie, szczęśliwym sobie;
Tak Bóg przykazał, tak ja też robię.



DZIENNIK DLA DZIECI

wydawany

PRZEZ

STANISŁAWA JACHOWICZA

ROK PIERWSZY

TOM II.

Jak słodkie zatrudnienie gładki umysł wspierać
Z duszy jeszcze niekierującej pierwszą myśl odwrócić;
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle mieszkałym cnotę.

A. FELIŃSKI.

WARSZAWA,

W Drukarni A. GALEZOWSKIEGO I KOMP.
PRZY ULICY ŻABIEJ N. 472.

1830.

Podobizna karty tytułowej „Dziennika dla dzieci“

wydawanego przez

Stanisława Jachowicza.

Zdjęcie fotograficzne wykonane w zakładzie Edwarda Trzemeskiego we Lwowie.

Wiciecie o tem, że Jachowicz wydawał dzienniczek dla dzieci, ale nikt z was nie widział go z pewnością nigdy, bo nie ma go już ani w księgarniach, ani w antykwariach, ani w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, ani nawet w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Z wielkim trudem udało się redakcyi „Małego Światka“ odnaleźć w warszawskich antykwariach trzy tomiki tego zupełnie wyczerpanego dzieła Jachowicza i daliśmy go dla was od-fotografować, a podobiznę jego podajemy wam w setną rocznicę urodzin tego wielkiego waszego przyjaciela.

„Dzienniczek dla dzieci“ był drukowany na szarym, bibulastym papierze. Każdy numer zawierał dwie małe

karteczki, czyli cztery strony, nie był ilustrowany, wychodził on codziennie. Wydawał go Jachowicz tylko jeden rok, podczas którego wyszły cztery kwartalniki. Z końcem roku 1830, gdy wybuchnęło w Warszawie powstanie, każdy numer „Dziennika“ był jakby pobudką wzywającą dzieci do ofiar dla Ojczyzny. Po upadku powstania, przestał wychodzić owiany gorącym duchem patriotycznym „Dziennik dla dzieci“.

Na następnej kartce „Małego Światka“ podajemy 4 strony z „Dzienniczka“, które stanowią jeden całkowity numer tego pisemka. Przeczytajcie go.

DZIENNIK DLA DZIECI

Nr 291. TOM 4^y

21 GRUDNIA WE WTOREK 1830.

Wezwanie.

Antoni Szymański pułkownik, dowódca pułku Krakusów uczynili odezwę do Polek, aby raczyły się zająć przysposobieniem chorągiewek do obronnych pik tegoż pułku, oraz rozpoczęły między sobą składkę na ubranie zbrojne ubogiej młodzieży. Chorągiewki mają być kitajkowe lub merynosowe w trzech kolorach, to jest amarantowym, białym i granatowym, długości trzy ćwierci a szerokości pół łokcia; składka zaś pozostawia się możliwości i patrijotycznym uczuciom. Szanowne Ochmistrzynie szkół naszej stolicy i zacne uczennice, usłyszają głos ojczyzny w tém wezwaniu i jako prawe Polki, poniosą ofiarę na ołtarz drogiej matki, bo znane nam są chlubne ich uniesienia.

291

— 270 —

Młody Korsykanin.

Wezwanie wojny, którą Korsykanie prowadzili przeciwko swoim ciemnościom, synowie jednego więźnia skazanego na śmierć, udał się do generała Paoli, prosząc go o przebaczenie dla swego stryja; towarzyszyła mu pewna znakomita dama, która miała także wnieść swoje prośby za nieszczęśliwym. Młodzieniec słuchał drżący wyroku Paolego. W obawie, czy towarzysząca jego będzie miała dosyć zapasu w bronienu sprawy jego stryja, zbliżył się do generała i prosił go o pozwolenie mówienia. Paoli odpowiedział że chętnie go słucha. „Generale, rzekł młodzieniec, czy zachowasz życie memu stryjowi, jeżeli rodzina jego wnieśli na rzecz państwa tysiąc cekinów? Jeżeli się przychyliśz do mego żądania, przyrzekamy ci także wziąć na swój koszt pięćdziesiąt żołnierzy podczas oblężenia Furiani i przystaniemy, ażeby wuj był wygnanym i nie powrócił więcej na wyspę.“ Paoli znał wzniosłą duszę młodzieńca. „Znasz,

— 271 —

rzekł, przestępstwo skazanego, i tyle ufam twojej prawości, że jeżeli mnie zapewnisz, iż przebacząc twemu stryjowi, nie obrażę tem sprawy ojczyzny: to chętnie udzielię mu przebaczenie.“ Jakkolwiek uczucia pokrewieństwa silnie były zaszczeplone w sercach Korsykanów, młodzieniec odwrócił twarz dla ukrycia łez swoich i wyrzekł te słowa szlachetne opuszczając Paolego: „Nie, nie przedałbym sławy ojczyzny za tysiąc cekinów“. I wyrok został wykonany.

Szłazaczka.

Podczas wojny siedmioletniej, Prusacy czynili prawdziwie nadzwyczajne usiłowania, ażeby przyjsć w pomoc bohaterowi; ale większe jeszcze były ofiary patrijotyczne, kiedy szło o odparcie napadu Francuzów w roku 1813. Anegdota następująca, w której gra piękną rolę młoda Szłazaczka, okazuje duch obywatelski, jaki ogarniał prawie wszystkich mieszkańców.

— 272 —

Biedna ta dziewczyna z boleścią widziała, iż nie takiego nie posiada, co by mogła złożyć na ołtarzu ojczyzny. Przyszła jej myśl obciąć swój śliczny warkocz, największą swą ozdobę. Udała się do Wrocławia i otrzymała zań kilkanaście talarów. Opowiadano wszędzie to zdarzenie, a fryzjer, który nabył ten warkocz, narobił mnóstwo ozdóbek z włosów Szłazaczki. Pokup na nie tak był znaczny, iż mógł ofiarować na skarb publiczny sto talarów, jako czysty zysk z tej sprzedaży patrijotycznej.

Codziennie pomnażają się dary przez szlachetnych rodaków, na potrzeby Ojczyzny składane, i tak: Towarzystwo patrijotyczne Polek z Pułtuszka przysłało na potrzeby Ojczyzny 3000 złp. — Konstanty Zamojski przesłał 100,000 zł. na pierwsze potrzeby pułku, który zamierzył utworzyć. Leon Małachowski ofiarował 150,000 zł. — Pułkownik Szymański oddał majątek swój wynoszący 40,000 zł.

O STANISŁAWIE JACHOWICZU

w stuletnią rocznicę.

(* 17. kwietnia 1796 — † 24. grudnia 1857).

Wznoszą wspaniałe kolumny bohaterom, ryjąc na twardych głazach dzieje ich żywota, chociaż płacz i krew bliźnich rozlewali potokiem, chociaż owoce ich sławy stajały jak śnieg pod ożywczymi promieniami słońca wiosennego. Trwalszy pomnik wystawił sobie w sercach narodu ojciec sierót polskich, przyjaciel, opiekun naszych dzieci. Godzien wieńca nie z wawrynowów, bo te go nie nęciły, ale z szlachetniejszych kwiatów — czynu tych maluczkich, których wielkim wzorem Chrystusa garnął pod swoje skrzydła.

Imię jego świeci jak gwiazdka promienna w literaturze ojczystej. Piosnki jego i powiastki dźwięczą jako głos dzwonka w wiejskim kościółku, miłe dla serca, a ciepłe jak światło cichego kominka. Jachowicz umiał myśl piękną nietylko wypowiedzieć i do serca z nią trafić, ale zdołał ją rozpowszechnić, zastosować, urzeczywistnić. Nie zaślepiał się bowiem w szrankach własnej rodziny. Rodziną jego była ojczyzna, jego dziećmi — młodzież polska wszystkich dzielnic, jego mieniem dobro biednych. A tak się opiekował biednymi, że sam przez nich zbiedniał, tak kochał dzieci, że przy nich i dla nich dziecinniał. Dlatego to pisma jego tak się przyjęły w serduszkach dziecięcych, że na ich niwie były uszczknięte. Obfity bowiem plon żywem między uczniami zebrany, przenośli z myśli na papier. Pragnąc, by rzucone w każdy zakątek ziarna jego posiewu, rozrosły się złotym kłosem, rosł je krwawym potem. I prawdy zasiane w serduszkach, zeszyły rżęsiście i do dziś dnia krzewią się i kwieją.

Stanisław Jachowicz przyszedł na świat w cichym zakątku stron nadwiślańskich naszego kraju, jeszcze na schyłku minionego stulecia. Ojciec jego, zarządca dóbr hr. Tarnowskich, pochodził z dobrego gniazda szlacheckiego, a w chwilach wolnych od zajęć gospodarskich, puszczał wodze swej staropolskiej fantazyi i układał niezgorsze rymy. Tę poetycką żyłkę odziedziczył po ojcu Stanisław. Matka jego, po której przechowała się jeszcze książeczka do nabożeństwa, pisana prześliznym pismem, dla pani dobrodziejki (hr. Tarnowskiej), zaszczerpiła w sercu synowskiem zasady wiary, którym na całe życie pozostał wiernym.

Był w rodzinie szlacheckiej odwieczny zwyczaj, że ojciec wysyłając syna do szkół, dawał mu instrukcję czyli przepisy zachowania. W tych które spisał stary Jachowicz dla swego syna, nakazywał: starszych szanować, kochać nauczycieli i napomnień ich pamiętać, dbać o całość swoich rzeczy, starać się o przyjaźń zacnych uczniów, a do rodziców choć co miesiąc pisywać, donosząc im o wszystkim. Pod koniec tych napomnień, dodaje w ostrym tonie: Jeżeli zaś — czego Boże zachowaj — nie bralbyś się szczerze do nauk, tedy wczesnie nam donieś, że chcesz być osłem, abysmy o tobie zapomnieli, a pamiętali o bracie twoim, łożąc koszt na jego wychowanie, z czego pewniejszą mielibyśmy pociechę...

Nie poszły w las napomnienia rodziców. Oddany do szkół łacińskich, przykładał się nasz Stanisław gorliwie do nauki i był we wszystkich klasach celującym uczniem. Na ławie szkolnej pisywał pierwsze wierszyki. Znamionują one — jak zwyczajnie bywa — kierunek i polot przyszłego pisarza. Nawołuje w nich siedmastoletni poeta do zgody i miłości, enota nadewszystko.

Życie umysłowe we Lwowie, gdzie Stanisław zapisał się na wydział filozoficzny, było bardzo uśpione. W szkołach uczono po niemiecku, profesorowie obcego pochodzenia nie zdołali zaskarbić sobie serc młodzieży, która przypinała im łatki wierszem lub ołówkiem. I nasz Stanisław żartuje sobie z jednego z nich w wierszyku pod napisem: „Żal po wąsie ogolonym na egzamin z matematyki“.

Niemczur, którego cały zaszczyt kredka,
Na znak sarmacki rzuca się i dąsa.
Ze jemu z tyłu kusa wisi kitka (warkocz)
Radby ją wszystkim przypięć zamiast wąsa.

Mało który z kolegów zdobył sobie taką, jak on miłość kolegów. Stanisław służył radą i czynem gronu towarzyszy, jacy się koło niego skupili, a byli między nimi tacy, jak Pajgert, Chłędowski i inni, zajmujący wybitniejsze w literaturze stanowiska.

Zaznaczyć jeszcze wypada jeden piękny rys młodzieńca: współczucie dla upośledzonego wówczas ludu. Wspominając np. o wspaniałej budowie zamku i parku rzeszowskiego, powiada:

O, pycho! — tu mi iza znika —
Jak ty zaślepiasz człowieka.
Iluż można mrących z głodu,
Nakarmić kosztem ogrodu!
Ilużbyto biednych z nędzy
Wydzwignęła moc pieniędzy.
Które pochłonał gmach drogi?...

Dr. Henryk Biegeleisen.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MOJE PIERWSZE ZADANIE SZKOLNE.

(WSPOMNIENIE UCZENICY STANISŁAWA JACHOWICZA).

Było to w ważnej mego życia chwili, kiedy opuściwszy rodzinne miejsce, znalazłam się po raz pierwszy na pensji w Warszawie. Wesoly gwar kilkusetu towarzyszek nauki nie mógł mnie z razu wyrwać z zamyślenia i tęsknoty, bo przywiozłam ze sobą do stolicy wyobraźnię pełną cudów mego rodzinnego miejsca, spotęgowanych oddaleniem. Niewielkie nadwiślańskie wzgórze pietrzyło się w dziewczęcej wyobraźni tak wysoko, a dzwony nad falami rzeki grały tak wspaniale, bijąc z wieżyc katedralnego kościoła, pod którego sklepieniami spoczywali dwaj starożytni Piastowie: Władysław Herman i Bolesław Krzywousty. Powieść snuta drogocennymi usty, legenda, książka i piosenka — to były ulubione towarzyski mego pierwastkowego wychowania, a ci, co umieli je mówić lub pisać, byli największymi mistrzami, pełnymi mocy tajemniczej, bo twórczej, zaciekawiającej dziecko.

Przełożona pensji, na której krótki czas spędziłam, „pani Madame“, jak mawiały uczennice, o pięknej jeszcze, rozumnej twarzy, należała do kółka entuzjastek, otaczających genialną poetkę, Narcyzę Zmlichowską; mąż jej Andrzej Kucharski, uczony archeolog, znanym był jako badacz starożytności słowiańskich. Tych wszystkich szczegółów dowiedziałam się kiedyś dopiero, bo na razie, po przybyciu do szkoły, znałam zaledwie sąsiadkę z mojej lewej strony, która starsza odemnie, objęła od razu nademną jako nad nowicyjską komendę, udzielała potrzebnych informacji i zaraz nazajutrz wręcz mi oświadczyła, że będzie moją przyjaciółką.

Byłam bardzo wzruszona tem jej oświadczeniem, chociaż nie bardzo rozumiałam wyłożoną mi teorię o zawieraniu wieczystej przyjaźni, bo wychowaną w obrębie domowego proga i w obrębie uczuć rodzinnych, wprost z serca idących, jeszcze żadna teoria poza obręb tego proga nie wyprowadziła.

Mimo to moja nowa przyjaciółka tegoż jeszcze dnia wywarła na mnie wielkie wrażenie, gdy przy udzielaniu informacji szkolnych oznajmiła mi krótko:

— Języka polskiego uczy tu u nas pan Jachowicz.

— Pan Jachowicz! — powtórzyłam z uwielbieniem — zobaczę więc po raz pierwszy autora i to jeszcze autora „Bajek Jachowicza“, których cały tomik umiem wybornie na pamięć.

— Cały tomik umiesz na pamięć? — zapytała Romcia (imię mojej sąsiadki) z powątpiewaniem, patrząc na mnie niedowierzająco.

A jednak było to prawdą i nie było w tem nic nadzwyczajnego. Bajki Jachowicza takie śliczne i łatwe, a do tego inaczej nas wtedy uczono, niż obecnie i dziewczynki mego wieku wówczas, zwłaszcza w domowej edukacji, nie rozstrzelając umysłu na tyle rozlicznych przedmiotów, czytały za to o wiele więcej i skupiały myśl z zamilowaniem i swobodą około rzeczy czytanej.

Nie tyle naraz różnorodnych dawano im nauk, to też miały czas przyswoić je sobie i spamiętać silniej, a ta praca silniejszego przyswajania wiedzy stawała się prawdziwie wychowawczą dla umysłu, dając

mu pewną tegość i czyniąc zeń narzędzie zdadne na przyszłość do wszelkiej samodzielnej nauki.

Oczywiście, pomiędzy Romcią i mną nie było wówczas o tem wszystkim mowy, a ja nie chcąc wywołać dalszych jej powątpiewań, zamileżałam, że jeszcze wiele innych długich i pięknych śpiewów historycznych umiem na pamięć, że do trzynastego roku życia przeczytałam z ojcowskiej biblioteki wszystkie dzieła Krasińskiego, w pięknej lipskiej edycji, że z „Życia z zacnych mężów“ świat starożytny dość malowniczo i wyraziście kształtował się w mojej wyobraźni; że „Rozmowy zmarłych“ na wzór Plutarcha i Lucjana dały mi poznać dużo udatnych allegoryi z greckiej mitologii i całą grupę filozofów, z której pięknymi rysami poważnie wyglądali: boski Platon, Sokrates, marzący o nieśmiertelności duszy, Dyogenes, nie potrzebujący nie prócz słońca i Pytagoras, nie jadający bobu. Wiedziałam już, że sny starożytnych przechodziły przez bramę złotą, albo ze słoniowej kości i siliłam się, aby zrozumieć wspaniałe ody Pindara, w pięknym tłumaczeniu Krasińskiego, zawarte w jego dziele „O rymotworstwie i rymotwórcach“ w literaturze powszechnej. Lubiłam wraz z temi wielkimi marami przeszłości przechadzać się po polach elizejskich, przysłuchując się, co mówili ze sobą o świecie poza światem Hanibal i Scypion, Pompeusz i Cezar, Aleksander i Daryusz. — Ponad wszystkie jednak wieści z młodzieńczej lektury zacerpnięte, więcej mi się przydały wiadomości z historii polskiej, w które mnie w domu troskliwie zaopatrzone, jako przeciwstawienie przeciw bredniom podręczników urzędowych.

Moja koleżanka objaśniła mi, co jest zadane na lekcję, dodając, że jakkolwiek mamy za parę dni odeśłać panu Jachowiczowi wypracowanie piśmienne na zadany przez niego temat to jednak, jako uczennica świeżo przybyła, nie potrzebuję tego zadania odrabiać.

Inne było moje w tej mierze zapatrywanie. Pisać lubiałam dosyć, a do tego pisać na temat, zadany przez ukochanego „przyjaciela dzieci“, wydało mi się czemś uroczystem, pominąć taką chwilę, dlatego, żem dopiero przybyła na pensję, było mi niepodobną; poprosiłam więc mojej nowej przyjaciółki, aby mi podyktowała temat i zapisałam go sobie w tych słowach: „Młoda panienska wyszedłszy za miasto na przechadzkę, odwiedza swoją dawną piastunkę“.

Dobra Romcia dodała jeszcze w formie przestrogi:

— Pisz czysto i starannie, bo nasz drogi nauczyciel bardzo na to uważa; wystrzegaj się błędów w piśmowni, jeśli się zaś omylisz, to przekreśl, a nie wyškrobuj, broń Boże, bo pan Jachowicz skrobanin w zeszytach nie znosi.

To były jedyne wskazówki, jakie do tej pracy otrzymałam. W ogólności też drobniawej, prowadzącej za rękę w krok, w krok dyspozycyji, nie dawano nam wówczas i Jachowicz najczęściej wybierał temat, pobudzający wyobraźnię, przemawiający do serca, a wiele w opracowaniu pozostawiał naszej samodzielności. Tym sposobem łatwiej poznawał, co umiemy,



jak czujemy, czy myślimy, a potem dopiero stosownie do tego dawał nieocenione i nigdy niezapomniane wskazówki na przyszłość.

Ten pierwszy temat do zadania dla Stanisława Jachowicza był dla mnie niezwykłą chwilą. Zabrałam się też zaraz do roboty.

Moją młodą panią wyposażyłam w najpiękniejsze imię Maryi. (Było to imię mojej najstarszej siostry, którą właśnie wówczas straciłam, a która była dla mnie uosobieniem wszelkiego wdzięku i cnoty) i w piękny dzień czerwcowy, przybraną w białą sukienkę i słomiany kapeluszek z zieloną wstążeczką, wyprawiłam z nauczycielką na przechadzkę za miasto. Po drodze Marya kupiła od biednego chłopczyka bukiet najcudniejszych róż, jakie tylko w czerwcu widzieć można było i po długiej przechadzce wśród błyszczącej jak brylanty rosy i zieloności pełnego kwiecia, śpiewu słowików i szumu starych drzew, stanęła przede drzwiami małej chatki, okolonej ogródkiem. Wszystkie te poetyzowania na cześć przyrody, z młodych serc od wieków się powtarzające, nie wydają mi się nigdy oklepanym powtarzaniem, bo wiem z doświadczenia, że to tak naturalne, że każde pokolenie z kolei, otworzywszy oczy myślące na świat boży, musi zawołać ze wzruszeniem: „Ach, jak tu pięknie!“ Okienka wiejskiej chaty błyszczały czystością i białymi jak śnieg firankami, wśród których rumieniły się laki i lewkonie, a w ogródku kwitły złote słoneczniki i błękitne ostróżki wśród maku, kopru i marchwi.

Stara Walentowa z radością i wzruszeniem witała swoją panią, tak już dużą i piękną. Nie obezszło się też bez sutego podwieczorku z poziomek, śmietany i razowego chleba, oraz bez opowieści o ostatnich latach wieśniaczki, która na pobliskim ementarzu pochowała męża, a synów do wojska jej wzięli.

Zapłaty za podwieczorek, którą nauczycielka ofiarowała, Walentowa naturalnie przyjąć nie chciała, tylko odprowadzając swoich gości, prosiła Maryi, aby weszła z nią na chwilę na ementarz i pomodliła się za duszę jej męża. Uklekły obie na mogile Walentego, a dobra panią odchodziła, swój cudny bukiet z róż na tej mogile złożyła.

Takie było mniej więcej moje wypracowanie, które przepisawszy, jak mogłam najładniej i najczyściej, złożyłam z zeszytami innych uczeń dla przesłania ich panu Jachowiczowi.

Kilka dni minęło, a nauczyciel nasz, nie wiem dla jakich powodów nie był weale w pensjonacie. Nareszcie dowiedziałam się, że jest w innej klasie na lekcji i serce uderzyło mi silnie nadzieją ujrzenia go nareszcie.

Jakoż po dzwonku otworzyły się drzwi naszej klasy i wszedł Stanisław Jachowicz z pakietem zeszytów w ręku.

Cała moja dusza podleciała do oczów... Spojrzałam. Był dość słusznego wzrostu, z głową lekko ku lewemu ramieniu pochyloną, twarz jaśniała taką słodyczą, świątobliwością i dobrocią, że dotąd nie widziałam nikogo, coby mógł lepiej służyć za wzór do obrazu Chrystusa Pana, mówiącego apostołom:

— Dopuście dzieteczkom przyjść do mnie...

Obrzucił wzrokiem uczennice, siedzące po obu stronach długiego, na czarno lakierowanego stołu i zapytał:

— Która tu jest panna M..

Stałam pierwsza z brzegu po lewej stronie nauczyciela, a moja sąsiadka pospieszyła się, aby mnie zaprezentować.

Jachowicz położył mi rękę na głowie i powiedział te słowa, które tu tylko jako wierną relację z owej chwili, powtarzam:

— Panna masz talent, panna będziesz autorka, ale pracuj, myśl, nie zmarnuj i wytrwaj.

Chciałam go pocałować w rękę, lecz nieśmiałam. Czutał tylko, że łzy spływały mi po twarzy, a oczy wpatrzyły się z uiesieniem w oblicze „przyjaciela polskich dzieci“.

Musiał zauważyć moje wzruszenie, bo uśmiechnął się dobrotliwie, jeszcze raz dotknął mojej głowy; a w parę dni, przyszedłszy na lekcję, przyniósł mi wierszyk, który dla mnie napisał w tych słowach:

„Krzyżyk, krzyżyk dla Antosi,
Lecz niech go cierpliwie znosi!
Oj czekają cię krzyki,
Nieraz się zepsują szyki,
A ty jednak w dobrem trwała,
Będziesz wszystkie znieść musiała.“

Zacny i drogi Nauczycielu! Dzięki Ci w stuletnią rocznicę Twoich urodzin, za tę surową, twardą, ale dobroczynną, bo hartowną lekcję życia, jaką wraz z tym wierszykiem złożyłeś w ręce wdzięcznego i kochającego Cię dziecka!

Antonina Machczyńska.



SZEW CZYK

OBRAZEK Z ŻYCIA STANISŁAWA JACHOWICZA
napisał BOLESŁAWICZ.



Nie na tem szczęście nie na tem,
Ażeby być bogatym.

Jachowicz.

Była godzina popołudniowa, kiedy do mieszkania Stanisława Jachowicza w Warszawie silnie zapukano.

— Kto tam? — Proszę wejść!

Drzwi otwarły się z łaskotem i wszedł do pokoju mały terminator szewski, chłopak czupurny, rezolutny, który rozwinięty z chustki parę butów rzekł:

— Pan majster przysłał buty i chce, żeby pan za nie zaraz zapłacił.

Jachowicz spojrzawszy na chłopca uważnie. Miał słabość do takich maleców. — Uśmiechnąwszy się więc dobrotliwie, rzekł łagodnie:

— Bardzo dobrze, zapłacę zaraz, ale w tej chwili nie mam drobnych pieniędzy, muszę je wpięraw posłać zmienić.

— To ja skoczę i zmienię!

Jachowicz się trochę zawahał.

— A jeżeli zgubisz?

— Zgubić nie zgubię, bo mnie pan majster dobrze wyuczył, jak się z pieniędzmi obchodzić... ale może się pan boi, żebym z nimi nie uciekł?

Ta śmiała i otwarta mowa zastanowiła Jachowicza. — Nic na to nie odpowiedziawszy, wyjął z sakiewki jedynego dukata i podając go chłopcu, rzekł:

— No to idź kochanku i zmień mi dukata. Chłopiec wziął pieniądź i wybiegł spiesźnie.

Uplwały jednak długie chwile oczekiwania, a chłopiec z pieniędzmi nie wracał. Minęła jedna godzina — minęła druga — jego jak nie ma, tak nie ma.

Nareszcie, kiedy już minęła trzecia godzina, wbiegł do pokoju ów chłopiec zdyszany i blady — a oddając pieniądze, stanął przy drzwiach pokornie. W całej jego postawie było coś rozpaczliwego.

— Długo się bawiłeś kochanku — rzekł Jachowicz.

— A długo proszę pana.

— Cóż to nie mogłeś zmienić?

— A nie mogłem proszę pana.

Jachowicz odliczył pieniądze dla majstra, spojrzawszy na chłopca i rzekł:

— Masz tu kochanku pieniądze dla majstra, a powiedz mu, żeby cię jutro tu jeszcze przysłał, bo mam dla niego robotę.

Chłopiec w mileczeniu zgarnął pieniądze i nie powiedziawszy ani słówka, ukłonił się i wyszedł z pokoju.

Jachowicz umyślnie kazał mu przyjść nazajutrz, bo był ciekawy co mu się stało — a widząc, że biedak bardzo strapiony, nie chciał go wypytywać zaraz.

Przez cały wieczór nie mógł sobie Jachowicz zdać sprawy, dla czego ten mały chłopiec ciągle mu stał przed oczyma. Jego głos przyjemny a drżący, jego spojrzenie rozumne, wreszcie całe zachowanie się, chociaż prostacze, ale szczere i otwarte, zajęły Jachowicza.

Na drugi dzień, zamiast oczekiwanego chłopca, przyszedł sam pan majster. Gdy tylko Jachowicz go spostrzegł, natychmiast zapytał czemu nie przysłał chłopca, który był u niego wczoraj.

— Ha no, bo oto — rzekł pan majster — stało mu się nieszczęście.

— A to jakie? — spytał z zajęciem Jachowicz..

Pan majster zażywszy sporą dozę tabaki, odchrząknął i tak zaczął:

— Jego brat, panie dobrodzieju — takie ladaco jak i on, pracując u mularzy na tej samej ulicy co pan dobrodziej mieszka, spadł wczoraj z rusztowania. — Jakoś się tak zdarzyło, że mój chłopiec akuratnie tam nadszedł, i kiedy ujrzał, że chorego chłopca chciano wieść do szpitala, zaczął krzyczeć w niebogłosość, że do szpitala swego brata nie odda, że choćby mu przyszło zebrać, to będzie zebrał, a brata swego w domu mieć musi. — Ot głupi chłopiec kwita!

— No i cóż się stało? — zapytał Jachowicz.

— Ha no naturalnie zamiast do szpitala odwieziono go do jego matki, która ma tam małą stancję na Browarnej ulicy. — Z tego tedy powodu nie przyszedł dziś do warsztatu, i rzecz naturalna, że więcej już nie przyjdzie bo ja panie dobrodzieju takich paniczów trzymać nie myślę.

Teraz Jachowicz domyślił się dlaczego chłopiec był wczoraj tak blady i zrozpaczony, i dlaczego spóźnił się z powrotem.

Zafatwiwszy sprawę z panem majstrem, wypytał się o adres biednego chłopczyka, a wzięwszy laskę, wyszedł spiesźnie ku ulicy Browarnej. Po drodze wstąpił do lekarza, zabrał go z sobą i razem weszli do ubogiej stancji, gdzie na łóżku leżał potłuczony mularczyk.

Rozrzewniająca scena odegrała się przy tem biednym łóżeczku. — Matka zalana łzami dziękowała Jachowiczowi — szewczyk, chociaż się długo wstrzymywał, głośnym wybuch płaczem; a Jachowicz, który był z natury tkliwy, serdecznie się rozplakał, a wśród tego ogólnego rozczulenia i lekarz uczuł łzę w oczach.

W kilka tygodni później, chory przyszedł do zupełnego zdrowia a Jachowicz zajął się szczerze obydwoma chłopcami. Za jednego i drugiego płacił majstrom, aby termin ukończyli dobrze, i aby jeden był dobrym szewcem, a drugi dobrym mularzem.

* * *

Pewnego razu, w dniu św. Stanisława, zebrało się liczne grono uczonych ludzi w domu Jachowicza, aby mu złożyć szczerze życzenia imienin. Nagle, dał się słyszeć tupot na schodach i w krótkim czasie weszło do pokoju kilkunastu szewczyków i mularczyków pod przewodnictwem znanego nam już chłopczyka. Każdy z nich miał w ręku bukietek. Przewodniczący wystąpił przed solenizantem i wypowiedział kuszlawy wprawdzie wierszyk — ale serdeczny i chwytający za serce. Jachowicz tak był tem rozczulony, że musiał usiąść na krzesło i drżącymi rękami odbierał dary kwiatowe.

ZAKŁAD SIERÓT IMIENIA STANISŁAWA JACHOWICZA W WARSZAWIE.

Stanisław Jachowicz kochał wszystkie dzieci, ale najbardziej miłował owe sieroty, które nie miały rodziców, które cierpiały niedostatek, a dzieci takich było w Warszawie bardzo dużo. Chcąc tym sierotom choć w części zastąpić rodzinę i uchronić je przed nędzą, założył wspólnie z przyjacielem Teofilem Janikowskim i innymi zacnymi ludźmi pierwszy zakład dla sierót w Warszawie.

Ale aby zakład taki mógł powstać, trzeba było mieć dużo pieniędzy, a Jachowicz był ubogim nauczycielem, skromnie miał dochody, a w domu oprócz dwóch własnych synów wychowywał sześć osób sierót.

Razu pewnego będąc w domu znajomych, rzekł:

— Tak mnie męczy myśl wybudowania domu dla sierót.

Słowa te usłyszał mały Józia, uczeń Jachowicza, który nie mając pojęcia, ile to pieniędzy potrzeba na założenie domu dla sierót, pobiegł do swego pokoiku, wyjął ze skarbonki uskładane dwie złotówki i wręczył je Jachowiczowi na wybudowanie ochrony. Uśmiechnął się zacny nauczyciel, ale nie pogardził darem. Serdeczna ofiara



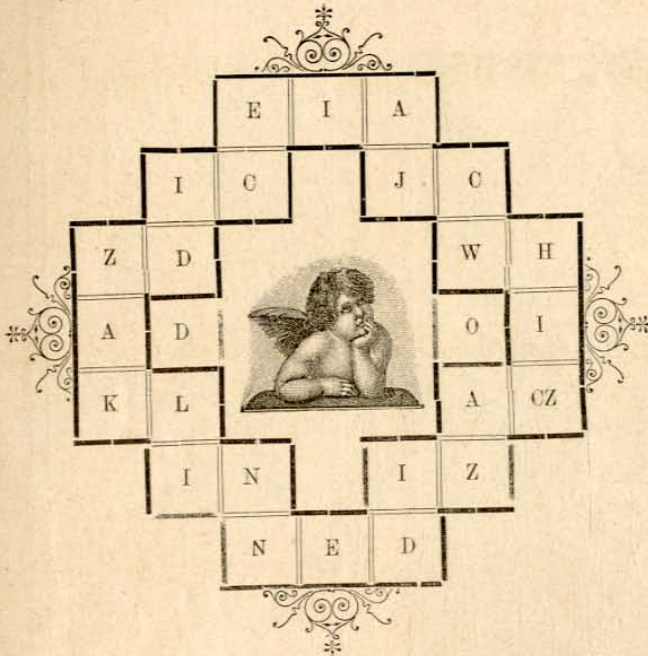
Józia nasunęła mu tę myśl, że gdyby dzieci zamożnych rodziców zechciały odkładać grosiki na ten szlachetny cel, możnaby zbierać sporą sumę.

Zrobił więc taką usługę uczniami i uczniami, że za każdy błąd w zadaniu musieli mu płacić po groszu. Dzieci chętnie rzuciły grosiki do skarbonki, którą Jachowicz nosił zawsze ze sobą, sumiennie płaciły za błędy i nie wydawały uskładanych pieniędzy, aż po obrachunku błędów w zadaniach stylistycznych. Taki to był początek funduszu z którego powstał zakład dla sierót. Pierwszą ochronę założono w gmachu Towarzystwa dobroczynności, potem wystawiono nowy dom dla sierót na „Nowym Świecie”. Dziś w zakładzie tym rząd moskiewski umieścił straż pożarną, a „zakład imienia Jachowicza” przeniósł do gmachu podominikańskiego. Wnętrze tego to zakładu noszącego dotąd nazwę: „Zakład Sierót imienia Stanisława Jachowicza” przedstawia załączona tu rycina

Zapamiętajcie więc dzieci, że Stanisław Jachowicz, którego bajeczki tak się wam podobają, jest pierwszym założycielem ochrony dla sierót polskich.

Z A G A D K I

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA.



Posuwajcie o jeden kwadracik naprzód, albo w tył, albo w ukos -a- z liter umieszczonych w ramce obrazka, utworzy się tytuł pierwszego pisma dla dzieci i nazwisko jego wydawcy.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

A A A C C H I I J Ł N O S S T W W Z.

Powyższe litery ustawcie w miejsce gwiazdek, a otrzymacie imię i nazwisko wielkiego przyjaciela dzieci.
J. Mar.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze poprzednim:
Zagadka: Krakowianka.
Łamigłówna kryształowa: w, Ren, Kongo, Weneccya, Waców, Tyr, a.

Do dzieci!

W numerze dzisiejszym nie umieszczamy spisu nazwisk prenumeratorów, którzy nadesłali rozwiązania zagadek, ani też odpowiedzi na liczne liściki, gdyż cały numer poświęcamy pamięci największego „Przyjaciela dzieci“, którego setną rocznicę urodzin święci dziś cały naród. Rozwiązania i odpowiedzi podamy w przyszłym numerze.

Sezon wiosenny 1896.

Parasolki do słońca angielskie i francuskie dla pań i dzieci. Najnowsze paski gurtowe, skórkowe, metalowe od 50 ct. do 3 złr. 50 ct. — Rękawiczki dla dzieci nieianne, jedwabne, glace od 25 ct. Rękawiczki dla pań angielskie po 1 złr. 50 ct. — poleca magazyn

pod firmą
KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.
Filia ul. Halicka l. 6.

„MAŁY ŚWIATEK”

pismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży

wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca

wraz z dwoma bezpłatnymi dodatkami: „Światelkiem” dla młodszej dziatwy i „Dodatkim powieściowym”.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	bez przesyłki	4 złr.,	z przesyłką	4 60 ct.,
Półrocznie	„	2 „	„	2 30 „
Kwartalnie	„	1 „	„	1 15 „

Adres administracji: Lwów, ul. Grodzickich l. 3.

Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10.

TREŚĆ: St. Jachowicz. — W setną rocznicę urodzin St. Jachowicza, wiersz St. Kossowskiej. — Stanisław Jachowicz przez Sewerynę Duchnińską. — Gdzie nagroda? wiersz St. Jachowicza. — Podobizna karty tytułowej „Dziennika dla dzieci” wydawanego przez St. Jachowicza. — „Dziennik dla dzieci”. — O Stanisławie Jachowiczu, w stuletnią rocznicę, przez Dra H. Biegeleisena. — Moje pierwsze zadanie szkolne, przez A. Machczyńską. — Szewczyk, obrazek z życia St. Jachowicza napisał Bolesławicz. — Zakład sierot im. St. Jachowicza w Warszawie. — Zagadki. — Do dzieci. — Ogłoszenia. — W dodatku: „Światelko”.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka. Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego” pod zarządkiem Fr. Kattnera.